

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Kamińsk, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kamińsk, II wojna światowa, broń, zabawy bronią

Zabawy bronią

Było bardzo dużo broni, więc po lasach takie pętaki – ja przecież miałem już wtedy prawie 10 lat – tośmy tę broń zbierali. Pan Muszalski miał syna, który może miał 16 lat, miał karabin niemiecki i pokazywał mi, jak się zabezpiecza, jak się odbezpiecza, więc fajnie było. Kazał mi stawać pod murem, no, przecież wiadomo, że był uzbrojony karabin, nie w bagnet, tylko normalnie, i on przeładowywał, mówił: „A teraz zabezpieczam i mogę do ciebie strzelać”. I pociągał za spust, mierząc do mnie. Dużo tej broni było. Było tak zwane mydło, to był trotyl, jako kostka, tak jak cegła, w środku była dziurka, to żółte takie było. Trzeba było tam wsadzić lont, podpalić, no i wybuch był. Więc z chłopakami w lasu, gdzie tych Niemców rozstrzelał Rosjanin, chodziliśmy, wyszukiwaliśmy, żeby były dwie sosny rozszczepione albo pod sosnę podgrzebywaliśmy, no i wszyscy uciekali i bum. No i kiedyś było bum, myśmy oczywiście z daleka to obserwowali, a tu raptem strzały jakieś. Biegną do lasu panowie z karabinami w cywilu, biało-czerwone opaski, milicja, szukając, bo pewnie niedobitki Niemców. Chłopaki prysnęły, ja też. Siedzimy przy obiedzie, a babcinka Hela przychodzi i mówi, że jakaś tam baba jej opowiadała gdzieś, że była walka, że byli spadochroniarze niemieccy, no i się pobili wszyscy, a tata mówi: „A ty gdzie byłeś?”. „A ja się bawiłem gdzieś”. Tata wiedział znakomicie, że wszystkie szpryncy takie jak ja, gdzie cokolwiek się działo, to musieli swój nos wetknąć.

A największą przyjemnością dla nas było, jeżeli się brało łuskę, no, lepiej, żeby nie z karabinu, a taką troszkę łuskę grubszego kalibru, czubek się wywalało, proch się wywalało, proch był do czego innego, kładło się to na kamieniu i drugim kamieniem trzeba było walnąć, żeby spłonka wyleciała. A trzeba było tak kombinować, w rozkroku stać, no, żeby [nie było obrażeń]. No, fajnie było. Fajnie było do momentu... Bawiliśmy się, raptem spłonka wyleciała i raptem zawył jeden z kolegów. Spłoneczka wbiła mu się prosto w łydkę. Więc co robić? Natychmiast wziąłem chłopaka, to był chyba mój rówieśnik, biegniemy do mojego taty. A ja mówię: „Tylko żebyś nie powiedział, że tam myśmy byli”. Więc siedziałem przed domem, tam chłopak

wrzeszczał, aż grzmiało. Tata wyciągnął mu to. I potem była rozmowa, jak to się stało: „A, bo... panie doktorze, ja przechodziłem, a starsi chłopcy [się bawili], to mnie trafiło”, „A Ludwika tam nie było?”, „Nie, nie. Dopiero go spotkałem [później]”. Znowu się udało.

Broń miałem pod łóżkiem. No i oczywiście trzeba trafu, że albo babcinka, albo moja mama, która była taką pedantką, jak w tej chwili Hala, moja żona, zajrzała pod łóżko i broń wyciągnęła. Nie będę opowiadał, jakie miałem przeprawy z moim tatą. Pół Kamińska pewnie słyszało, jak tata mówił, co o mnie myśli. Ale u nas nie było zwyczaju uderzania dzieci.

Data i miejsce nagrania	2013-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"